Nr. 20. Lwów, dnia 17. Października 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** cnt.; numer pojedyńczy kosztuje **5** cnt. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też redaktor Piotr Zbrożek **Nr. 834¼** przy ulicy Krzywej. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracya **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 834¼." Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Jaśko Kawka.

Ta okoliczność obudziła w Jaśku ostrożność, otworzyła mu oczy na to, że Włosi nie zawsze są tak jak Tomasz, uprzejmi i przyjacielscy. Wprawdzie nie spodziewał się doznać losu owego oficera zasztyletowanego, bo zresztą był sprawiedliwym względem drugich, a nawet włoski naród stał przed jego oczyma, jak olbrzym ze skruszonymi kajdanami niewoli, jednakowoż na każdy wypadek kupił jasny, błyszczący sztylet. Użytku z niego zrobić się nie spodziewał i myślał sobie przechowam to w domu, będzie pamiątką mego pobytu w kraju, gdzie życie ludzkie na końcu sztyletu.

Czas szybko lecąc, grudniem się znaczył już w kalendarzu, a południowy górzystysty Tyrol sterczał śnieżnemi górami. Roveredo bowiem już jest w Tyrolu, ale w tej właśnie okolicy ludność jest czysto włoska, a w owym czasie po wojnie włoskiej, po zwycięztwach Garibaldego duch niepodległości, przywiązanie do ojczystych zwyczajów i obyczajów i nienawiść do obcych znacznie były się rozwinęły.

Wichry rzucają całe chmury śniegowe na skały i wyjąc zawieruchą, szaleją po lasach. Z hukiem toczą się na zielone łąki białe lawiny, rwąc po drodze olbrzymie drzewa i rozwalając skały. W bezdenne przepaście wodospadami zlewają się górskie potoki.

Jasio schodził wązką drożyną ze skał w dolinę, która śliczną zielenią daleko i gdzieś głęboko rozscielała się pod jego nogami. Jaka tu dziwna rozmaitość? W górze sniegi i wichry zimne, a silne, że mu ledwie nie rozdmuchały kości, na dole może nawet w płaszczu będzie za gorąco. Jaka to dziwna rozmaitość! Gdyby nie był związany wojskową marsz-rutą, a miał pieniądze, toby się jeszcze rozglądał po tym ślicznym kraju. Wtenczas zwiedzałby najwyższe szczyty, dotarłby do miejsc, gdzie się poczynają potoki i gdzie lawiny się rodzą. Cóż to za dziwne zjawisko. U nas gdy topnieje, chłopaki toczą ze śniegu bałwanki, które im służą za igraszkę. Tu w Alpach bryłka potrącona może skrzydłem ptaka, toczy się na dół, owijając się po drodze, jak kołdrą grubemi warstwami śniegu. Nim całą przestrzeń dzielącą ją od urodzajnych dolin przebędzie, wzrosła w olbrzymie bałwany śniegu z hukiem lecące na pomieszkania ludzi, na barki błędnych wędrowców.

Lekko Jasiowi na sercu. Swobodna, myśl czepia się po skałach i znowu leci za wzrokiem i usiada gdzieindziej, dalej, wyżej... Jasio sercu puściwszy wodze, jak dziecko idzie i skacze, znużenia nie czuje, zaspiewał piosenkę. Echo po górach się rozbija i z wiatrem leci daleko — daleko.

Górale pobożni ludzie, widać po krzyżach przy drogach, i po kaplicach wzniesionych na cześć świętych. Właśnie dochodził nasz ułan do takiej kapliczki. Przy niej żebrak stał skulony i podpierał ściany. Poczciwy biedak — pomyślał Jasio — jak on mi przypomina nasze strony, mój kraj kochany.

— To on sam być musi - pomyślał żebrak — bez prawej ręki, niech się tylko przybliży.

Zkądże on znać może naszego bohatera, czy może z nim razem wojował?- Czy może był mu towarzyszem szkolnym? Nie. On myślał po włosku. Więc Włoch i Jasia znajomy, ale żebrak. Ubóstwo, nędza nawet wygląda licznemi łatami i strzępkami podartej odzieży. Prawą ręką przyciskał piersi, jakby chciał ból ciężki usunąć. Ale piersi zdrowe były i silne, ręka ściskała sztylet. Siwą brodę żebraka wiatr rozwiewał, bystre oko błyszczało z pod krys kapelusza jakimś dzikim ogniem. i przybierało wyraz kociego wzroku. Gdy się Jasio zbliżał przymrużył oczy, aby mógł tem lepiej śledzić jego poruszenia.

Jasio szedł zwolna. Spostrzegłszy żebraka, także mu się przypatrywał, lecz nie dla tego, jakoby podejrzenie rodziło się w jego umyśle, ale w samotnej okolicy nęciła go twarz człowieka. Żebrak inaczej to pojął, zdawało mu się, że kaleka jego myśli przeniknął. Nie tracąc więc czasu, rzucił się z dobytym sztyletem na Jaśka. On zaś miał chwilę czasu przygotować się na odparcie napaści. Włoch w skoku mierzył w jego bok lewy On w tejże chwili usunął się z drogi i silnie żebraka pchnął ręką tak, że ten powalił się na ziemię. Aż kości mu zachrupotały, gdy upadł na skalistą drogę. Sztylet mu z ręki wyleciał i zsunął się gdzieś w przepaść ze skały. Kapelusz także padł dalej o kilka kroków, odkrywszy głowę zbrodniarza, pokrytą czarnym, gęstym włosem, co dziwnie odbijało od siwej brody. Nim miał czas podnieść się z ziemi już Jaśko silnie kolanem przyciskał mu piersi i ręką oderwał przyprawioną brodę.

— A — Szymon! wykrzyknął — wpatrując się w twarz pokonanego.

Włoch wszystkich sił dobywał, aby się wyrwać Jaśkowi.

— Cóż ja tobie zawinił, żeś mię chciał zabić — mówił z żalem młodzieniec. Nie męcz się, nie wstaniesz, póki mi się nie podoba ciebie uwolnić.

— Przeklęty Kawka! jęknął Włoch przez zęby.

— Mógłbym cię nawet zabić. boś ty teraz bezbronny, ale tyś mnie służył w mojej chorobie, więc puszczę cię, idź z Bogiem, tylko mi powiedz. dla czego na moje życie godziłeś?

Jasio wstawał podając rękę Szymonowi, aby się podniósł z ziemi. Upokorzony Włoch spuścił oczy i nie miał odwagi uciekać. Był to służący Tomasza. Na powtórne wezwanie rzekł zgryziony.

— Źle się stało, przysiągłem memu panu, że was zabiję, jeżeliby mi się zdarzyło znaleść was jeszcze na naszej ziemi. Jeżelibyście już od nas tak prędko uszli, że nigdzie bym was nie znalazł, byłbym was daleko w waszym domu w Polsce odszukał, mój pan dawał mi na podróż pieniądze.

— Za cóż wy mię prześladujecie, ja byłem zawsze waszym przyjacielem, mówił Jasio z goryczą. W tej chwili popatrz Szymonie, rzekł dobywszy sztyletu, nie korzystałem żeś bezbronny. A teraz przebaczam ci twój zamiar zbrodniczy. Idź szczęśliwie do domu. Powiedz panu Tomaszowi, że nie mam żalu do niego, i że ma twoje życie ocalone za to, że i on mnie życie darował.

Włoch na widok sztyletu parę kroków był się usunął, ale widząc, że mu się nic nie stanie, słuchał skruszony, i miękł, jak wosk pod łagodnem, łzawem spojrzeniem Jaśka.

— Przebaczcie mi Jaśko Kawka! Wyście człowiek sprawiedliwy!

— Przebaczam ci. Chciałbym jeszcze przez ciebie przesłać serdeczne pozdrowienie dla pana Tomasza i panny Julii, ale oni by mogli myśleć, że z nich urągam, a ja ich tak kochałem, tak szanuję!

— Dobrze macie, że nie każecie mi ich pozdrawiać, bo ja już więcej do nich nie wrócę.

— A to dla czego!

— Bo bym się wstydził, żem złamał przysięgę.

— To chcesz mię koniecznie zabić?

— Idźcie zdrowi i szczęśliwi. Darowaliście mi życie, to poszedłbym za wami i wam bym służył, ale mam narzeczoną Wrócę do swoich, choć z panem Tomaszem już widzieć się nie będę.

Jaśko schował sztylet i podał mu rękę. Włoch rzucił się na kolana, ściskał go i całował i płakał jak dziecko. Drogi panie — mówił, łkając — jam was zawsze kochał, ale pan Tomasz mówił, żeście go skrzywdzili i obiecał mi pieniądze, a teraz widzę, żeście człowiek sprawiedliwy: Przebaczcie! Przebaczcie!

Mroźno i śnieżno na ulicy, cicho, smutno w domku pana Mateusza. Kaziunia wypatrzyła niebieskie spłakane oczęta, a przecież jeszcze obciera szyby i westchnieniami odtapia a patrzy przez okno. Zdaje jej się ciągle, że Jaśko być musi na świętach Bożego Narodzenia w ich domu, bo tak co roku bywało. A to już tydzień ostatni. Zamyśli się o minionem szczęściu, i jak aniołek słodko się uśmiecha; spojrzy po pokoju. Próżno nie ma Jaśka i oczy łzą jej zachodzą.

Drzwi skrzypnęły, Kazia od robótki powstała, zwracając się do wchodzącego ojca, zapewne z jakiem pytaniem, lecz nim jeszcze otworzyła usta, usłyszała, że list jest od Jaśka. Rumieniec oblał jej śliczną twarzyczkę. Owładnięta dziwnie miłem uczuciem, słowa przemówić nie mogła. Ojciec czytał nabazgrany list lewą ręką.

„Jestem już we Lwowie. Za parę dni u was stanę moi drodzy. Spodziewam się, że was wszystkich zastanę zdrowych. Nie wiem czyście moje poprzedzające listy otrzymali, które z Włoch i z drogi do was pisałem. Przepraszam za bazgraninę. Piszę lewą ręką, bo jak wiecie prawa została we Włoszech.

Sciskam was i całuję ręce. Za parę dni będę mógł to czynem powtórzyć, czego sobie najserdeczniej życzę. Zawsze przywiązany *Jaśko.*

Kaziunia rozpłakała się z radości. Pan Mateusz ściskał ją i pieścił. Matka nie mogła z nimi dzielić radości, nie wróciwszy jeszcze z miasta z kupnem na święta. Ojciec wysłał po nią, aby wnet wracała. Niebawem też nadjechała matka Jaśkowa, do której był list jeszcze z Krakowa wysłał, aby go oczekiwała u Mateuszów.

Moi czytelnicy potrafią sobie wystawić radość tych zacnych ludzi, po wycierpianym smutku i niepewności. Łzy w rozpromienionych oczach, wesele w pogodnych twarzach, swoboda jakby im kto ciężkie pozdejmował kamienie. Lekkość zdaje się skrzydeł pożyczy, aby mogli ulecieć w szczęśliwe światy. Mówią o Jasiu, po tysiąc razy już odczytali jego pismo i jeszcze

kartkę zapisaną sobie podają, jeszcze przypominają sobie o nim nowe szczegóły i układają plany jak go powitają po tak ciężkiem rozłączeniu, wnioskują kiedy przyjedzie, kto go pierwszy obaczy?...

Tak szczebiocąc, jak na wiosnę wesołe jaskółki pod dachem późno w noc spać się pokładli. Tylko Kaziunia usnąć nie mogła. Zdawało się jej, że słyszy turkot zajeżdżającego wozu, to znowu, że ktoś do drzwi zapukał. Zrywała się z łóżka, nadsłuchiwała, ale daremnie tylko wicher szumiał na dworze i czasem w niski domek Mateusza zamiecią śniegową uderzył. A w pokoju cicho, słychać tylko chód zegara i chrapanie śpiących rodziców. Zmęczone dziewczę daremnem szamotaniem i oczekiwaniem usnęło. We śnie aniołowie przyprowadzili jej Jasia. Ona była w białej ślubnej sukience a Jasio jej prawą rękę podawał. Za oknem była wiosna, kwitły kwiaty, spiewały skowronki i słońce ciepłym promieniem padało na zielone drzewa.

Sen takiej jasnej dziewicy podobny do marzeń słowika, co pieśnią znużony usiadł na gałązce podwinąwszy główkę pod skrzydełko, bez troski. Bo się obudzi przy swojem gniazdku, kropelka rosy odwilży gardełko, a złota muszka pod listkiem pożywi.

— Proszę na moje wesele, mówił uprzejmie mężczyzna bez ręki, okryty kożuchem do stojącego obok młodzieńca. Był to kolega szkolny Jasia właśnie na ostatki zapust przyjechał ze Lwowa.

— Z największą ochotą służę ci Jasiu, odpowiedział. Na ślub twój wybierałem się słysząc, jak czytał ksiądz zapowiedzie.

— Szkoda że Julka nie ma. Powiadają że z Włoch miał gdzieś podobno do Turcyi wyjechać.

— Niech sobie jedzie, chociaż nie pojmuję, jak można opuszczać swój kraj, gdy w nim jest tyle spraw potrzebujących naszej pracy.

— On zawsze był tak lekkim. Ale powiedz mi co się robi we Lwowie, bo nie miałem czasu się rozglądnąć, gdym przejeżdżał.

— Zaczyna się u nas w istocie jakieś nowe życie, klęska Austryi we Włoszech w części otworzyła jej oczy. Niemcy w Wiedniu już poznali, że narody nie dadzą się jak dzieci prowadzić. Narody to są lwy uśpione i usypiane różnymi sposobami, ale nawet we śnie straszne, gdy się przebudzą i rykną, to drzą ci, co im nakładali kagańce, a gdy łapę podniosą!

— Przepraszam, że ci przerywam, ale chodź do mnie, bo tu zimno na ulicy, przedstawię cię mojej rodzinie, jeszcześ nigdy u mnie nie był.

— Tak — prawda — jąkał się akademik — zawiniłem, przebacz mi mój Jasiu, ale widzisz nasze po niemiecku urządzone szkoły wpajają w nas umyślnie głupią zarozumiałość. Dziś, sam wyznać muszę wstydzę się mędrkowania, ale przebacz.

— To już minęło, rzekł Jasio, podając lewą ręką koledze!

— My studenci, jesteśmy jak młode wyżły, co dopiero wtedy poznają swoje zadania i prawa, gdy wypuszczeni z klatki rozglądną się po świecie. I ty musiałeś nabyć wiele doświadczenia oddaliwszy się z domu.

— Niestety kosztuje mię drogo! Utraciłem rękę. Za co! Dla kogo? Chyba dla błyszczącego munduru, który mię nigdy nie nęcił. Dziś w tak młodym wieku jestem bez sposobu zapracowania sobie na utrzymanie. Szczęściem mój ojciec zostawił kawał roli, a Mateusz ma swój warsztat. Otwarcie mówię że bez tego byłbym ciężarem ludzkości. Jesteśmy już w domu. Proszę cię — tędy — na prawo, zapraszał Jasio kolegę.

We dwa dni był ślub Jaśka z Kaziunią. W kościele mnóstwo ludzi podziwiających piękną młodą parę. Taka kraśna panna młoda. A i on bardzo przystojny mężczyzna, szkoda tylko że bez ręki. — Szkoda! szkoda! — Patrz jaką spinkę ma Mateusz u czapki. — Biały żupan i kontusz granatowy i — O widzisz w kącie stoi Kane, ta to przez niego Jaśka zasenterowali! Poczekajcie z Węgier już ich pędzą, to i u nas niedługo wykurzymy tych darmojadów. — Pierwej za ubranie kontusza i rogatywki byliby do kozy zamknęli. I teraz aż mu się oczy świecą temu niemczurze, ale odkąd Włochy dobre im cięgi sprawili, to bardzo poskromniały te Niemcy. Tak sobie szeptano, nim ksiądz wyszedł. Odmówił modlitwy, związał ręce stułą, zagrały organy, i ślubne pary wracają od ołtarza.

Wesele w domu Mateusza, przez okna światło się rozlewa po śniegu, muzyka rżnie krakowiaka. Tańczą pary za parami, a między niemi i autor tego opowiadania, wasz uniżony sługa, moi czytelnicy. Słuchałem, patrzałem a com widział i słyszał tom wam powtórzył.

P. Z.

Pogląd na historyę robotników w ostatnich czasach.

(Ciąg dalszy.)

Jednakie przyczyny tworzą jednakie skutki, to też i w wolnej konstytucyjnej Anglii los robotników nie był do pozazdroszczenia, bo nawet położenie robotnika angielskiego było przed rokiem 1830 daleko gorsze, daleko straszniejsze niżeli położenie robotników francuzkich i niemieckich. Męszczyźni, kobiety i dzieci pracowali po kilkanaście godzin dziennie. Robotnikowi brakło pożywienia, pomieszkania, odzienia i zaopatrzenia na starość lub w razie słabości. Dzieci nie mogły chodzić do szkół, nawet czytania i pisania nie uczono ich, bo od szóstego roku już po całych dniach pracowały po fabrykach. Nędza, a z nią nienawiść do fabrykantów i starszych dochodziła ostatecznych granic.

Zapracowany, nie wykształcony i zapity robotnik był raczej bydlęciem niźli człowiekiem. Ginął z pracy i niedostatku a nie pomyślał jakby temu zaradzić, czasem tylko donosiły gazety, że w tém lub owém miejscu robotnicy zburzyli fabrykę i połamali machiny, ale wojsko wnet stłumiło rozruch a dawny stan wracał.

Po roku 1831 powiał jakiś lepszy wiatr. Robotnicy poczuli swą nędzę i zaczęli się dopominać praw im przynależnych. Pierwszem ich żądaniem było zmniejszenie godzin pracy.

Ze wszystkich stron Anglii posypały się petycye do parlamentu tak, że tenże mimo silnej opozycyi właścicieli fabryk czuł się zmuszonym zadość uczynić woli ludności robotniczej

*

i w rzeczy samej uchwalił ustawę, według której czas pracy nie mógł przewyższać, pewnej prawem określonej liczby godzin. To był początek, od tej chwili robotnicy jęli się wspólnemi siłami do dalszej pracy nad poprawą swej doli W czasie (między 1831 a 1848), w którym stan robotników na kontynencie ciągle się prawie pogorszał, w Anglii przeciwnie stawał on się coraz znośniejszym. Niezawodnie jest to jedna z przyczyn, dla których rok 1848 w Anglii przeszedł prawie nie postrzeżony, kiedy w innych krajach tyle krwi i łez kosztował. Robotnik angielski, mając dziennie kilka godzin wolnych od nużącej pracy, przemyśliwał nad dalszą poprawą swego losu. Wnet pojęli wszyscy, że tylko w stowarzyszeniu, tylko razem zdołają się podźwignąć; to też w całem państwie zaczęły się tworzyć tak zwane stowarzyszenia wzajemnej pomocy, które wspierały członków doń należących, jeźli podupadli w nędzę wskutek choroby, kalectwa lub starości. W ślad za stowarzyszeniami wzajemnej pomocy szły stowarzyszenia mające na celu dostarczanie pomieszkań tanich i zdrowych, w roku 1860 fundusz tych ostatnich stowarzyszeń wynosił ośmmilionów funtów szterlingów! — Dalej pomyślano także o własnem wykształceniu i w tym celu zakładali robotnicy angielscy stowarzyszenia podobne do naszej lwowskiej Gwiazdy.

Jedno takie stowarzyszenie założone w r. 1852 w fabrycznem mieście Manschester posiada 68·210 tomów a liczy przeszło 7·000 członków!

Za stowarzyszeniami oświaty szły stowarzyszenia spożywcze. Zadaniem tych stowarzyszeń było dostarczanie robotnikom żywności po cenach jak najniższych. Takie stowarzyszenie robotników tkaczy w miasteczku Rochdale pod nazwą „Pioniery z Rochdale“ (w numerze 4. piszemy o tem obszerniej) doszło w krótkim czasie do ogromnego majątku a członkom swym przynosiło ogromne korzyści. Z końcem 1865 roku liczyła Anglia 400 takich stowarzyszeń z 14000 członków. — W dalszym rozwoju stowarzyszeń przystąpili robotnicy angielscy do zakładania tak zwanych stowarzyszeń korporatywnych. Złączeni w takie stowarzyszenia robotnicy, zakładali fabryki z własnych zebranych funduszów, a zyski dzielili między siebie.

Stan robotników pracujących w stowarzyszeniach korporatywnych nie pozostawia nic do życzenia, mogą oni zaspokoić wszystkie swe potrzeby, nigdy nie cierpią niedostatku a nieraz nawet przychodzą do znacznych majątków. Ale też tylko robotnik wykształcony pozna korzyści towarzystwa korporatywnego a tylko pracowity i wytrwały zdoła zwalczyć trudności spotykające go przy zakładaniu stowarzyszenia. Dla tego też tylko mały procent ludności robotniczej może i chce zakładać tego rodzaju stowarzyszenia.

Te różnorakie stowarzyszenia wyrabiały między angielskiemi robotnikami łączność i solidarność, jakiej gdzie indziej nie znano. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednednego — było ich hasłem w walce przeciw kapitalistom. Solidarność ta i łączność dała im broń w rękę, której nie znali robotnicy kontynentalni i którą dopiero później zaczęto używać we Francyi i w Niemczech. Bronią tą są zmowy (po angielsku strikes.) Jeźli przedsiębiorca zmniejszał tak dzienną płacę, iż robotnik nie mógł zapracować na utrzymanie siebie i rodziny, lub w ogóle stawiał takie warunki, na które tenże przystać nie był w stanie, wtedy oświadczyli wszyscy robotnicy w tejże fabryce zajęci, iż przestają pracować, aż do chwili, w której ich żądania zostaną wysłuchane. Robotnicy opuszczali fabrykę, warsztaty stały cicho. Przedsiębiorca miał dwie drogi do wyboru, albo przystawał na żądania robotników, albo też zamykał fabrykę i wyczekiwał dopóki robotnik zmuszony głodem i nędzą, nie przystanie na jego warunki. W zmowach więc, ten był górą, który dłuższy czas mógł wytrzymać tak zwane bezrobocie; jeźli robotnicy mieli tyle zaoszczędzonego grosza, że mogli z niego żyć przez kilka tygodni, przedsiębiorca bojąc się bankructwa, przystawał na ich żądania, jeźli zaś już po kilku dniach bezrobocia fundusze robotników się wyczerpały, wtedy znów oni chcąc uniknąć ostatecznej nędzy, musieli przystawać na warunki stawiane im przez przedsiębiorcę, a nieraz położenie ich zamiast się polepszyć, tylko się pogorszało. Zmowa, ta broń obosieczna, może pomódz, moze i zaszkodzić. Ale na to znaleźli robotnicy radę. Za pomocą stowarzyszeń zrobiono tę broń tylko dla kapitalistów straszną. W całej Anglii rozpoczęli robotnicy zakładać stowarzyszenia mające na celu wspieranie chorych, kalek, starców i tych, którzy z powodu zmowy nie mają zatrudnienia. Stowarzyszenia takie łączą zwykle wszystkich robotników jednego lub kilku pokrewnych rzemiosł i rozciągają się w tak zwanych filiach po całym kraju.

Anglicy zwą je „Trades Societies i Trades Unions“. Stowarzyszenie cieśli i stolarzy liczy w 8000 członków 180 filiach. Stowarzyszenie murarzy 17000 członków w 270 filiach. Stowarzyszenie krawców przeszło 11000 członków. Z końcem roku 1866 liczyły stowarzyszenia tego rodzaju przeszło pół miliona członków i ciągle jeszcze wzrastały.

Robotnicy którzy zamierzają zrobić zmowę, donoszą o tem zarządowi swego stowarzyszenia i wyłuszczają powody i przyczyny, które ich skłaniają do utworzenia zmowy. Zarząd roztrząsa podane powody, oblicza ile mniej więcej kosztowałoby utrzymanie robotników przez czas zmowy, i stosownie do powziętego przekonania pozwala, lub też wzbrania zamierzoną zmowę. Czasem sama obawa, przed zamierzoną zmową, skłania przedsiębiorców do przystania na warunki stawiane przez robotników, czasem znowu zarządy stowarzyszeń występują jako sądy polubowne między robotnikami a przedsiębiorcami i godzą zwaśnionych.— Im więcej członków liczy takie stowarzyszenie tem większemi rozporządza funduszami, tem łatwiej może pomódz robotnikom robiącym zmowy.

Zarządy stowarzyszeń w których zasiadają najświatlejsi robotnicy, wiedzą o tem bardzo dobrze i dla tego to znowu owe zarządy między sobą, łączą się i wiążą tak że tym sposobem można bez przesady powiedzieć „wszyscy robotnicy angielscy należą do jednego wielkiego stowarzyszenia, którego zadaniem jest bronić robotników przed przedsiębiorcami bronić pracy przed kapitałem. Tej to solidarności zawdzięczają robotnicy angielscy, że zmowy wychodzą prawie zawsze na ich korzyść. Kiedy krawcy zaprzestają robót to szewcy przyczyniają się do ich utrzymania, aby znowu w razie potrzeby uzyskać pomoc pierwszych i z pewnością uzyskają tę pomoc w razie potrzeby. Zapewne że i stan robotników angielskich wiele jeszcze zostawia do życzenia, wiele tam jeszcze ubóstwa i biedy, ale niezawodnie robotnik angielski lepiej się ma niżli francuski i niemiecki. Już ten fakt, że kiedy w roku 1848 w całej Europie

fabrycznej kwestya robotnicza główną grała rolę, w Anglii, gdzie przecież najwięcej fabryk, najwięcej robotników, wystąpiła ona daleko słabiej, dowodzi to najlepiej prawdy słów powyższych.

Ludzie wszędzie są ludźmi, nie podlega więc żadnej wątpliwości, że przedsiębiorca nie jest mniej chciwy niemiecki, mniej żądny korzyści, niż przedsiębiorca francuzki lub angielski. Tak w Anglii jak we Francyi i w Niemczech przedsiębiorca chce jak najwięcej, zyskać, zyska zaś wtedy najwięcej, jeśli będzie sprzedawał najwięcej. Aby sprzedawać tanio, trzeba tanio prodokować, trzeba jak najmniej płacić robotnikom, a jak najwięcej od niego wymagać.

Tanio produkować, aby tanio sprzedać, to hasło wszystkich przedsiębiorców, a hasło to musi prowadzić do ciągłych nieporozumień między fabrykantami a robotnikami, hasło to, to wyrok skazujący robotników z rodziną na nędzę. Jeśli przedsiębiorca angielski miał te same cele, co przedsiębiorcy francuzcy i niemieccy, zachodzi więc pytanie, z jakich powodów robotnik angielski przed 1848 miał się lepiej od robotnika francuzkiego lub niemieckiego? Przyczyny są następujące: najpierw rządy państwa nie były wyłącznie w rękach nienawistnej robotnikom burżuazyi, dla tego od czasu do czasu wydawano prawa w obronie uciśnionej klasy robotniczej, dalej robotnicy sami starali się o polepszenie swego losu, zakładali stowarzyszenia i dbali o oświatę swych dzieci, dla tego też była taka różnica między robotnikiem na kontynencie a robotnikiem angielskim. (C. d. n.)

Przegląd stowarzyszeń rękodzielniczych.

Wykaz miesięczny. Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników lwowskich z miesiąca września 1869. — Z końcem miesiąca września jest członków rzeczywistych 301. Majątek Stowarzyszania wynosi:

A. Fundusz zaliczkowy: Stan funduszu tego był z końcem sierpnia 658 złr. — ct:, w miesiącu wrześniu b. r. wpłynęło z kwot zaoszczędzonych 164 złr. 65 ct., — razem 822 złr. 65 ct. — Zwrócono 7 członkom z kwot zaoszczędzonych 26 złr. 45 ct. — Pozostaje stan funduszu zaliczkowego z końcem sierpnia 796 złr. 20 ct.

B. Fundusz inwalidów, wdów i sierót: Stan funduszu tego był z końcem sierpnia 769 złr. 9 ct., w miesiącu wrześniu wpłynęło z tygodniowych wkładek po 2 ct. od członków rzeczywistych 25 złr. 40 ct., darowizna od pana Chlebowskiego, dyrektora szkół przemysłowych 5 złr, i od p. Pawulskiego 1 złr. — Wynosi stan funduszu tego z końcem września 800 złr. 49 ct. i jedna obligacya indemnizacyjna gal. nr. 23.126 na 100 złr. nom. wart.

C. Fundusz rezerwowy: Stan fund. rezerw. był z końcem sierpnia 221 złr. 78 ct., w miesiącu wrześniu wpłynęło z taks wpisowych **32** złr. 25 ct. i z rozprzedaży różnych druków członkom potrzebnych 4 złr. 94 ct., razem 258 złr. 97 ct. Doliczywszy prowizyę wynoszącą z końcem sierpnia 93 złr. 94 ct., zaś prowizyę z wydanych pożyczek członkom w miesiącu wrześniu 27 złr. 54 ct., razem 120 złr. 78 ct.

Ogół majątku Stowarzyszenia po odtrąceniu wszystkich wydatków — wynosi z końcem września **1.976 złr. 44 ct.** — Z której to sumy pozostajo kwota na pożyczce 1.335 zł.

Lwów dnia 5. października 1869 r.

Mayer August, dyrektor. *Starak Józef*, skarbnik.
Huczkowski Klemens, sekretarz. *Schütz Fr.*, kontrolor.

Zjednoczenie, stowarzyszenie przemyskich rękodzielników samoistnych otrzymało odpowiedź z namiestnictwa w wniesionej sprawie, by na podstawie ustawy przemysłowej zawiązane, obowiązywało każdego rękodzielnika w obrębie miasta posiadającego pracownię. P. starosta przemyski sprzeciwił się temu. C. k. namiestnictwo rozstrzygnęło tę sprawę w myśl ustawy przemysłowej na korzyść stowarzyszenia, t. j. należeć są obowiązani.

Najnowsze odkrycia i wynalazki.

Podłogi parkietowe, sporządza obecnie w Paryżu Rigoulot w ten sposób, że wkłada tafle parkietowe, które z pod spodu żłobkami w kształcie jaskółczego ogona są zaopatrzone na roztopiony asfalt, który w owe nacięcia się wciska. Ten sposób wkładania tafli parkietowych ma tę korzyść za sobą, że zyskuje się w porównaniu z dotychczasowym sposobem bardzo wiele na czasie.

Na kit do porcelany, skory itd. otrzymał C. D. Pearley w Biddefort (w państwie Maine stanów zjednoczonych w Ameryce.) patent w Anglii, i wyrabia go w ten sposób: 200 części białego kleju rozpuszcza się w zimnej wodzie, dodaje 50 części karuku, 3 części gumy proszkowanej, wraz z 3 cz. tragantu w wodzie rozpuszczonego; do tego wszystkiego dodaje się 12 cz. najlepszej gliceryny, i około 200 części wyskoku (spirytusu) Kitem tak otrzymanym w ciepłym stanie napełnia się flaszki, które do przechowania tego są przeznaczone. Gewbhl.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Muzeum dla przemysłu. W Norymberdze zamyślają Niemcy założyć muzeum dla przemysłu. Do komitetu założycieli należą posłowie Teodor Gromer-Klett, Lothar Faber z Norymbergi i radca dworu dr. Rudolf Wagner. Na ten cel złożyło miasto Norymberga 150.000 złr., a każdy z wymienionych posłów sumę 50.000 złr. Miasta bawarskie ze wszystkich stron rady obwodowe i przemysłowcy złożyli przyrzeczenie przyczynić się znacznymi datkami do tak szlachetnego przedsięwzięcia. Celem tego muzeum jest uczynić przemysłowcom przystępnemi zdobycze umiejętności i sztuki, a to przez zbiory technologiczne, wystawy i naukę. Tam za granica poczuwają się i magnaci do obowiązku służenia swemu krajowi, czego niestety o naszych zamożniejszych panach powiedzieć nie można. Wszystko to jest skutkiem braku prawdziwego wykształcenia. Za granicą rozumieją, że nauką nabywa sie rozumu, u nas przeciwnie sądzą, że pieniądze zastąpić mogą wykształcenie. Oświaty nam potrzeba, a będzie lepiej.

Z warstatu przy kolei Karola Ludwika we Lwowie. Gdy wpływy niemieckie już wszędzie u nas ustępują, pozostała administracya na kolei lwowsko-krakowskiej nie tylko niemiecką, a zdaje się jej, że ma prawo dziedzictwa w prześladowaniu Polaków. Mówią, że sejm w to wglądnąć powinien, nawet kolejowi urzędnicy, niemcy tego się spodziewają, ale jak dotychczas nikt tego nie podniósł. Są tacy, którzy utrzymują, że to do sejmu nie należy, bo to prywatne przedsiębiostwo. Lecz gdy się

dzieją nadużycia, sejm jest jedyną władzą w kraju, która im tamę położyć może. Dziś zresztą i rząd centralistyczny ustępstwa nam przyznaje, a mamyż spokojnie znosić prześladowanie naszej narodowości przez prywatne przedsiębiorstwo? Może te słowa nie odniosą skutku, ale zapoznają naszych czytelników, z jeszcze jednem miejscem, gdzie nami pomiatają bezkarnie.

Najbliżej obchodzą nas rękodzielnicy. Spojrzyjmy do warsztatu. Po kilka lat pracują tam niektórzy. Najwyższe wynagrodzenie to 1 zlr. 20 ct. Ale są to Polacy. Gdy przyjdzie Niemiec, choćby najnieudolniejszy, to zaraz dostanie 1 złr. 40 ct., bo pan inżynier Hel przydzielony do fabryki jest Niemcem, nie lubi Polaków. Polak wstępujący dostaje 64 centów. Jakaż to kolosalna różnica. Myślelibyście, że ów Niemiec przybłęda zdolniejszy, że lepszej dostarcza roboty. Nie to w rachubę wcale nie wchodzi, niech pracuje jak chce niedbale, byle tylko był Niemcem, to już wystarczy do przyznania mu większej placy. Przed miesiącem zwiedzał książe marszałek tutejszy warsztat, pan Hel wskazując na rękodzielników, chwalił się, że ma samych Polaków, księcia to zadowoliło i odszedł, nie przypuszczając nawet, aby to było nie prawdą, a co najmniej nie mógł się spodziewać, że ten ludzki inżynier tak nas serdecznie nie nawidzi. Dziś tylko ogólnikowo tej rzeczy dotknęliśmy, jako objaśnienie umieścimy szczegółowe fakta w następnych numerach.

Przepych w wagonach kolei żelaznej Pacific. „Courier z San Francisco" donosi następujące szczegóły o wagonach salonowych i restauracyjnych nowo otwartej kolei amerykańskiej, która obecnie jest już w ruchu. Wagon przeznaczony dla restauracyi zawiera w sobie kuchnię i jadalnię na 48 osób. Przepych dorównywa pierwszorzędnym hotelom europejskim, podczas gdy pociąg idąc przez Sierra Nevada wznosi się 8000 stóp nad powierzchnię morza. Z tym wagonem, który mieści w sobie restauracyę i nosi nazwę „international", łączą się dwa wagony salonowe, z których każdy pomieścić w sobie może także 48 osób i sypialnię wygodnie i wspaniale w wszystkie potrzebne rzeczy zaopatrzoną. Wagony te bywają na noc wspaniale oświetlone lampami (petroleum), których światła odbijając się w lustrach po wszystkich ścianach gęsto zawieszonych, staje się jaśniejszem i silniejszem. Co do przepychu nie może się żadna kolej dotychczasowa zmierzyć z tą nowo otwartą.

Wydawnictwo Mrówki. Przy czasopiśmie literackiem „Mrówka" wychodzi także biblioteczka złożona z najlepszych i najznakomitszych dzieł polskich, dotychczas wyszło dziesięć tomików, których cena 2 złr. wynosi. Jest to tak tanie wydawnictwo, że nie ma prawie człowieka dla którego by było nie przystępne. Kraj powinien uznać zasługi wydawcy, powinien zrozumieć swój własny interes i wszelkiemi siłami popierać podobne przedsiębiorstwa. Przedmiotem wydawnictwa jest proza i poezya. Z poetycznych utworów wyszedł: Przedświt Z. Krasińskiego, Kordyan Juliusza Słowackiego, Janko Cmentarnik Syrokomli, Sroczka Adama Pługa i Sybilla Woronicza. Utwory prozą są Król Zamczyska powieść Seweryna Goszczyńskiego (35 ct.), Asan T. T. Jeża powieść historyczna (60ct.), Ostap Bondarczuk Kraszewskiego powieść (45 ct) O pracy dzieci Ludwika Wołowskiego (10 ct.), Demokracya Polska M. Mazurkiewicza (30 ct.). O wymienionych dziełach nie będę się rozwodził, bo dość powiedzieć nazwisko któregokolwiek z przytoczonych pisarzy, aby wiedzieć, że polecone dzieło jest godne czytania. Te wszystkie dziełka można nabyć razem, lub pojedynczo, ostatnie: Demokracya Polska, jest do nabycia w redakcyi „Rękodzielnika" i w redakcyi „Gminy". Redakcya „Rękodzielnika" pośredniczy najchętniej w zakupnie biblioteczki „Mrówki".

Broszury Danielewskiego. W swoim czasie była w „Rękodzielniku" podana wiadomość o Królu Kazimierzu i o Unii Lubelskiej Danielewskiego. Przypominając, że książeczki te mogą być z prawdziwą przyjemnością czytane, tak żywo przedstawiają przedmiot opowiadania, polecamy je każdemu miłośnikowi ojczystych dziejów i literatury. Obecnie są do nabycia we Lwowie w księgarni Czajkowski i Sajfarth.

Dziennikarstwo. W ostatnich miesiącach rozwinęło się u nas dziennikarstwo tak, że obecnie najrozmaitsze zapatrywania polityczne są zastąpione i interesa każdej warstwy społeczeństwa mają zastępców w piśmiennictwie peryodycznem. Zaczniemy od przeglądu pism większego kalibru, a skończymy na jednodniówkach.

Zakład imienia Ossolińskich wydaje, co pół roku jeden tom biblioteki, zawierający różne artykuły treści naukowej. Potem wychodzi Strzecha w zeszytach miesięcznych, pismo po większej części przeznaczone ku rozrywce zawiera poezye i powieści. Trzy razy miesięcznie wychodzi „Mrówka", czasopismo z rycinami ku rozrywce i nauce. Szczególniejszą wagę i słusznie przywiązuje „Mrówka" do ruchu naszego wychodztwa. W swoich kolumnach zamieszcza zawsze ciekawe korespondencye od braci tułaczów, pozbawionych tego szczęścia, aby na własnej, ziemi razem z nami pracowali. A wszak to także synowie wspólnej ojczyzny. „Mrówka" dobrze się krajowi zasługuje pamiętając o braciach wygnańcach. Co tydzień wychodzi „Dziennik literacki" pismo przeważnie historyi poświęcone. Dla spraw szkolnych wychodzi co tydzień „Szkoła". Dla wiejskich gospodarzy, wychodzi „Rolnik". Czasopismo „Iris" zajmuje się ogrodnictwem. Dla kobiet wychodzi pismo „Gwiazda", dla dzieci „Opiekun polskich dzieci". Sprawy gminne opracowuje gruntownie „czasopismo" „Gmina", zasługujące ze wszech miar na poparcie. Wydawca jego jest p. Tadeusz Romanowicz, człowiek sumienny i utalentowany. Rękodzielnika znacie szanowni czytelnicy i sąd o nim do was należy. W ogóle dla włościan wykształceńszych wychodzi „Gazeta Wiejska" i „Przyjaciel domowy"

Wychodzi jeszcze we Lwowie pismo w Moskiewskim duchu, ale po polsku pisane pod tytułem „Słowianin".

Nakoniec wychodzi we Lwowie pismo „Światło zagrobowe", nie jest ono tak szkodliwe, jak niestrawne i żadnej nie przynoszące korzyści.

Teraz przychodzimy do pism czysto politycznych. Jest ich pięć. Dziennik Lwowski popierający zasady demokratyczne, a zgodny z polityką Smolki, która naszem zdaniem jest teraz najzbawienniejszą dla Polaków; drugie czasopismo „Gazeta Narodowa" chce, abyśmy byli zbawieni przez niemiecki rajchsrat w Wiedniu; trzeci „Dziennik Polski", który powiada że zbawić nas może ministeryum wiedeńskie; Czwarte „Gazeta Lwowska" jest pismo urzędowe, więc pisze tak jak jej każe c. k. namiestnictwo, nareszcie piąte czasopismo „Unia" wysila się na to, aby nasz naród przekonać, że my nie powinniśmy być Polakami, tylko katolikami, ale to rzecz niepodobna, bo jeszcze nim nas ochrzczono byliśmy już dziećmi tej ziemi, a kogo ochrzczono ten jest Polakiem katolikiem. Jeżeli kto chce, abyśmy przestali być Polakami, ten idzie razem z Moskwą, bo i moskale niczego sobie więcej nie życzą, jak tylko, abyśmy przestali być Polakami.

Jeszcze jedno pisemko wychodzi. Mały dowcipny „Szczutek". Żartami i śmiechem dokonuje nie raz tego, czego w poważny sposób trudno uzyskać.

Taki jest ogólny ruch naszego piśmiennictwa gazeciarskiego we Lwowie. W następnych numerach dany obraz dzienników w innych miastach naszego kraju wychodzących.

Spekulacya obcych. Niejaki Tedesko otworzył we Lwowie duży skład męzkich sukien. Chociaż dobór w jego składzie nie lepszy jak u naszych krawców, jednakowoż nowość nęci do niego publiczność. Z czasem też, przy składzie otworzył warsztat. Podług istniejących ustaw obowiązany jest każdy rękodzielnik samoistny należyć do korporacyi i wspólnie z innymi ciągnąc korzyści, ponosić także ciężary. Gdy p. Tedesko tego nie uczynił podała korporacya zażalenie do magistratu, zkąd na podstawie ustawy przemysłowej zabroniono p. Tedesko utrzymywać pracownię krawiecką. On rekuruje do c. k. namiestnictwa, które przyznało mu słuszność. Jak się dowiadujemy magistrat poczynił stosowne kroki, aby nie dać pokrzywdzić mieszczan tutejszych.

Unia lubelska, przedstawiona na obrazie Jana Matejki jest arcydziełem nie tylko znanem w naszym kraju, ale i za granicą. Obraz przedstawia tę właśnie chwilę z naszych dziejów

kiedy po długich traktatach Litwini i Polacy zgodzili się na połączenie dwóch narodów w jedno polityczne państwo. Wymalowana scena przenosi nas o trzysta lat wstecz, ukazuje nam króla Zygmunta Augusta z krzyżem w ręku, senatorów i deplomatów polskich i litewskich, zaprzysięgających akt unii t. j. połączenia narodów. Osoby na obrazie są naturalnej wielkości, a jest ich 36 wybitniejszych oprócz kilku w cieni ukrytych. Możemy z tego wziąść miarę jak dużym jest obraz. Jednakowoż nie wielkość go zaleca, ale wykonanie. Osoby jak żywe, oczy tryskają ogniem, w rysach czytać można uczucia, jakie się rodziły w duszy każdego z obecnych, udział biorących w przysiędze owej przed trzystu laty. Ubiory są tak świeże, futra takie namacalne, że czuć ich miękkość. Jednem słowem widzisz przed sobą nie obraz, ale przodków twoich w ich własnej osobie, zmarłych przed trzystu laty, a zmartwychwstałych i nieśmiertelnych na obrazie Matejki. Sala, gdzie wystawione to arcydzieło, ciągle jest przepełniona widzami. Z dalekich stron zjeżdżają się, aby je widzieć i podziwiać. Matejko jest jednym z tych mężów naszych, którzy światu przypominają, że Polska nie zginęła, ale żyje i przyczynia się, jak inne narody do uszlachetnienia ludzkości.

Przegląd polityczny.

Ziemie Polskie. We Lwowie ciągle odbywają się posiedzenia sejmowe. Pod obrady przychodzą mało ważne przedmioty. W ostatnich czasach postawił poseł Wolny wniosek, aby prawo propinacyi znieść bez wynagrodzenia, i żeby propinacya była przemysłem koncesyonowanym. Dalej zajmowano się wnioskiem o rozpowszechnienie lekarstwa Patkiewicza przeciw wściekliźnie. Mówiono o drogach, o uregulowaniu spraw szubpaśniczych. Ważne były wnioski o regulacyi rzek Prutu i Czeremoszu. Sejm uchwalił ten wniosek poprzeć u rządu. Słuszną jest rzeczą, aby rząd zechciał potrzebne sumy przeznaczyć na regulacyę rzek naszych, gdy na regulacyę Dunaju wydatków nie szczędzi. Był rozbierany wniosek o zniżenie taryf kolejowych, które w istocie tak są wysokie, że handel zbożowy u nas zamiast wzróść zmniejszył się z zaprowadzeniem żelaznych kolei. Nakoniec debatowano nad wybudowaniem gmachu na pomieszczenie sejmu i wydziału krajowego. — Są to wszystko rzeczy potrzebne, ale daleko ważniejsze sprawy są do załatwienia. Mianowicie zmiana ustawy wyborczej na korzyść miast, aby miasta i nasi przemysłowcy mieli w sejmie więcej zastępców, przez których byłyby zastąpione interesa przemysłowców i rękodzielników. Przy dzisiejszym składzie sejmu o tych sprawach ani słychać. Cesarz potwierdził zmianę §§. 11, 13 i 25 sejmowej ordynacyi wyborczej dnia 6. b. m., przezco uzyskali wyborcy miast takie same prawa, jak były przed tem, t. j. przy pierwszych wyborach. Namiestnictwo rozpisało we Lwowie wybory trzech posłów na dzień 22. b. m. w miejsce pp. Ziemiałkowskiego, Gołuchowskiego i Dubsa. Posłowie ci jak wiadomo dostali wotum nieufności od swoich wyborców, co ich zmusiło do złożenia mandatów, dziś jednakowo chętnie by przyjęli, gdyby ich wybrano. Ale wyborcy miasta, niezawiśli i patryotyczni nie dopuszczą tego, pomimo, że jest dość silna partya stronników ministeryalnych, co będą na tych trzech głosować. Miasto Lwów, stolica kraju, postępowa i demokratyczna, znajdzie między swoimi obywatelami godniejszych. Wybierze tych, co będą silnie stać przy sztandarze narodowym, co nie zaprzepaszczą w Wiedniu naszych praw, ani naszego honoru. Co nie będą się na łaski oglądać, ale upomną się o to, co się nam jako narodowi należy.

Sądy przysięgłych w przestępstwach prasowych już i u nas miały sposobność rozstrzygać w sprawie zarzucanych przestępstw naszym dziennikom. Mianowicie proces p. Osieckiego byłego redaktora „Szaławiły“ ukończono zgodą. Panów Gromana Karola i Widmana Karola uznał sąd przysięgłych, jako niewinnych zarzucanych im przestępstw i zbrodni. P. Dziedzickiego redaktora świętojurskiego czasopisma „Słowa“ skazał sąd na karę pieniężną.

Austrya i Węgry. Zacznijmy od Czechów, najbliższych naszych sąsiadów i wyznających tę samą politykę, którą u nas przedstawia poseł Smolka. Przypominamy jeszcze raz stosunki Czechów pod wielu względami od naszych bardzo odrębne. Czesi wysunięci dalej na zachód niż ta nasza część Polski Galicya, są w bezpośredniem zetknięciu z krajami niemieckimi. Znana dążność Niemców do zagarnięcia cudzych posiadłości, zwaliła się całem nienasyconem łakomstwem na najbliższych sąsiadów Czechów. Długo walczyli Czesi, ale przeciw przemocy i podstępom silniejszych nie potrafili się oprzeć. Ulegli. Biada zwyciężonym! Kraj czeski zaliczono do krajów niemieckich, a naród czeski starano się zniemczyć, aby tym sposobem potwierdzić owe falsze, że Czechy to niemiecka prowincya. Czego nie dokazywano dla dopięcia tego celu domyślimy się łatwo pomnąc, jak po zaborze Galicyi Niemcy u nas gospodarowali. Prześladowali i poniewierali obywateli, dzieci męczyli niemieckim językiem, zabili przemysł krajowy. I tak się działo, aż przyszły klęski na rząd centralistyczny, na system niemczenia. Pobito Austryaków we Włoszech. Rząd zmienił postępowanie z narodami. Podniosły się z naszych zgniecionych karków, ciężkie pięście niemieckie, dostaliśmy rodzaj samorządu, Austrya została państwem konstytucyjnem, to jest w pewnych sprawach pozwolono krajom samym sobie radzić. Jako władza krajowa, prawodawcza, powstały sejmy. U nas przeważnie sejm szlachecki, w Czechach ukazała się w sejmie większość niemców. Ci przegłosowywali zawsze mniejszość narodową czeską. W przeszłym roku wystąpili wszyscy posłowie narodowi Czesi z sejmu pragskiego, oświadczywszy się za nieobesłaniem rajchsratu. Postanowili u siebie pracować, wyrabiać siły narodowe, żądać dla siebie przyznania praw, ale oto w Wiedniu nie prosić. Rząd rozpisał nowe wybory w miejsce tych posłów, którzy na sejm nie pojechali. Jak donosiliśmy naszym czytelnikom Czesi wybrali wszędzie tych samych posłów, co do sejmu w Pradze nie pojechali. Pomimo to niemiecy posłowie zjechali się i sejm w Pradze obraduje, ale już z niego trzech posłów ustąpiło, gdy jeszcze z jeden umrze, a z jeden zachoruje, tak już nie będzie kompletu.

Ministeryum wiedeńskie widząc taką wytrwałość Czechów mówi o zgodzie. Czesi siedzą w domu i pracują, do rajchsratu nie pojadą, a jeżeli im ministeryum przyzna prawa jakie im się należą, przystaną na zgodę. Otóż taki sam jest program Smolki. Niech nam rząd przyzna takie prawa, jak mają Węgry, to wtenczas, będziemy w zgodzie. Niestety u nas nie ma ta zdrowa polityka w sejmie większości, i teraz jeszcze nasz sejm wysyła delegacyę do Wiednia, ale w kraju naszym myśl Smolki ma większość, więc prędzej czy później i sejm za nią oświadczyc się musi.

W południowej Dalmacyi objawiły się rozruchy, które czem raz szersze przybierają rozmiary. Powodem do niepokojów był pobór do wojska. Dalmatyńcy należeli przedtem do rzeczypospolitej weneckiej i znacznych używali swobód. Gdy zaś rząd austryacki po uchwaleniu konstytucyi grudniowej i ich także podciągnął pod ogólne prawo, stanęli oporem przeciw poborowi. Sąsiedzi słowianie Czarnogórcy, Bośniacy i Albańcy popierają Dalmacyę, która dziś już groźną przybrała postawę. Wysłano już w tamte stronę wojsko i okręta wojenne. Dziś jeszcze nie wiedzieć jakie rozmiary ten ruch przybierze, to jednak pewna, że rząd stara się tę sprawę w sposób pokojowy załagodzić.

W obec takiej postawy narodów pod berłem austryackiem zostających zachwiało się dzisiejsze centralistyczne ministerstwo. W Wiedniu spodziewają się, że nastąpią w ministerstwie zmiany. Jeżeli na miejsce dzisiejszych ministrów przyjdą tacy, którzy nie będą mieć słabości do Niemców, ale będą sprawiedliwymi dla wszystkich narodów, wchodzących w skład państwa austryackiego, wtenczas może Austrya stanąć silną zadowoleniem ludów i nie będzie się potrzebowała obawiać ani moskiewskiej agitacyi ani moskiewskiego wojska. Zadowolenie ludów to zbawienie Austryi!

Francya. Francuzi teraz czem raz bardziej objawiają swoje niezadowolenie z gospodarstwa Napoleona. Podług ustwy nadanej przez niego samego wypada zwołać izby prawodawcze na dzień 26 października. Cały naród oczekiwał tej chwili z gorączkową niecierpliwością, kiedy jego zastępcy się zbiorą na radę nad tylu nagłemi potrzebami domagającemi się jak najrychlejszego załatwienia. Tymczasem Napoleon przedłuża samowolnie termin i naznacza zwołanie izb na dzień 29. listopada. Z tego powodu panuje we Francyi szczególniej po miastach takie rozdrażnienie umysłów, że nawet najśmielsze dzienniki starają się łagodzić niecierpliwy naród. Ruch ludowy dziś może byłby jeszcze przedwczesnym. Cesarz chce naród popchnąć do ostateczności, aby dziś, kiedy władza jego jeszcze nie zupełnie rozchwiana zniszczyć przygotowującą się rewolucyę, Francuzi otwarcie dążą do obalenia jednowładztwa i zaprowadzenia u siebie rzeczypospolitej, ale chcą to osiągnąć nie szamotaniem się, lecz siłą stanowczą. Monarchia się zużywa, Napoleon sam sobie kłam zadaje i traci przez to w oczach ludu resztę uroku, jaki jego tron otaczał.— W ostatnim czasie wystąpił w Paryżu pierwszy kaznodzieja, ksiądz Hiacynt przeciw nadużyciom duchowieństwa, przez co od boskiej nauki Chrystusa, odstręczają się ludzie. Ci których to dotknęło żądali od Papieża, aby na ks. Hiacynta rzucił klątwę, ale ojciec święty tego nie uczynił.— W kopalniach kompanii Orleańskiej w Aubin powstali górnicy. Chcieli utopić naczelnego inżyniera, ranili podprefekta. Przeciw wzburzonym wysłano wojsko, bezbronni ulegli przemocy, We dwa dni rozpoczęto na nowo przerwane roboty.

Hiszpania. W Hiszpanii wojna domowa rozwinęta na wielką skalę. Republikanie powstali na wszystkich punktach. Lud łączy się z powstańcami, aby swoje swobody zabezpieczyć przed nowem nieszczęściem. Rząd tymczasowy chce tron obsadzić koniecznie królem. Hiszpanie nie chcą króla, bo sami sobą rządzić potrafią. Życzą sobie rzeczypospolitej federacyjnej na kształt stanów zjednoczonych Ameryki, lub europejskiej Szwajcaryi, gdzie narody rządzą się same, są szczęśliwe i potężne. Zdaje się z zwycięztw republikanów, że ich słuszna sprawa zwycięży. Deputowani hiszpańskiego ciała prawodawczego dowodzą powstańcami. Walka ta toczy się tylko o miedzę od Francyi, więc też wynik jej odbić się musi na Francyi. Rzecz pospolita hiszpańska przyspieszy wprowadzenie rzeczypospolitej we Francyi.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 15. października 1869.

	Płacą zł.	Płacą kr	Żądają zł.	Żądają kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	242	50	244	—
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	198	75	200	—
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	—	—	100	—
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
„ Banku krajowego.	—	—	85	—
bez kuponu: Listy zastaw. tow. kredyt. gal. 5%	89	75	90	75
bez kuponu: „ „ „ „ „ 4%	78	—	79	—
bez kuponu: „ „ banku hypot galic.	88	—	88	75
bez kuponu: Galic Zakładu, kredytow włościans.	92	—	93	—
Obligi indemnizacyjne galic.	73	30	74	—
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowin.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	—	101	—
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	—	—	—	—
„ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	73	5	81
Dukat cesarski	5	79	5	85
Napoleond'or	9	78	9	86
Półimperyał rosyjski	9	95	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	87	1	93
„ papierowy rosyjski	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	79	1	81
Srebro	120	—	121	50

Ogłoszenia

Od Wydawnictwa.

Z 19tym numerem „Rękodzielnika“ rozpoczął się 4ty kwartał, upraszamy więc pp. abonentów o rychłe nadesłanie prenumeraty, oraz o rozpowszechnienie naszego pisma.

Z trzech upłynionych kwartałów można dostać „Rękodzielnika“ albo w redakcyi przy ulicy krzywej L. 834¼ lub też w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego w rynku.

Nakład numeru 1go wyczerpany, jednakowoż przy większej liczbie abonentów będzie odbitym i rozesłany komu należy.

Nr. 20. wyjdzie 7. Listopada 1869.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Piotr Zbrożek.** Czcionkami drukarni „Dzien. lw.“ Dr. H. Jasieńskiego.